



OLIVIA BEIRNE

Lista,
KTÓRA
ZMIENIŁA
MOJE
ŻYCIE

WZRUSZAJĄCA KOMEDIA ROMANTYCZNA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE LIST THAT CHANGED MY LIFE

Copyright © Olivia Beirne 2018
All rights reserved

The right of Olivia Beirne to be identified as the Author of the Work has been asserted by her in accordance with the Copyright, Designs and Patents Act 1988

First published by Headline Publishing Group in 2018

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Xenia Wiśniewska 2020

Redakcja: Piotr Królak

Ilustracja na okładce: Olian Rosa/Shutterstock.com

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)



ROZDZIAŁ PIERWSZY

16 marca

Amy wyciąga do mnie rękę, a ja się krzywię.

Nie. Proszę, nie. Po prostu mnie tu zostaw. Nie ma mowy, żebym wstała. A jeśli znowu będę musiała podskoczyć i zrobić pajacyka, to zwymiotuję.

– No dalej! – krzyczy. – Dasz radę!

Mrugam, a moje płuca wyciskają tlen, jakbym była pustą tubką pasty do zębów.

Będę wściekła, jeśli przyczyną mojej śmierci okaże się zumba.

– Nie – mówię kategorycznie. – Nie mogę. Nie dam rady. Idę do domu.

Czy ona nie widzi, że zaraz umrę? Czuję się tak, jakbym miała dostać ataku astmy – a nawet nie mam astmy.

Amy unosi brwi.

– Wstawaj. Przynosisz mi wstyd.

Znowu się krzywię, przed oczami tańczą mi wielkie purpurowe plamy. Czuję się potwornie. Myślałam, że dzięki ćwiczeniom człowiek ma czuć się dobrze! To tak jak wtedy, kiedy Amy próbowała mi wmówić, że wielozbożowy chleb smakuje tak samo jak biały. Teraz powiedziała, że zumba jest „łatwa”.

Amy kuca, zniżając się do mojego poziomu.

– No dawaj, Georgia – zachęca. – Zwycięstwo umysłu nad materią. Wstawaj.

– Nie – powtarzam, zanim zdążę się powstrzymać. – Nie dam rady. Jesteś w tym lepsza ode mnie, Amy. Zawsze jesteś lepsza.

Pochyliła się i szarpnięciem stawia mnie na nogi. Potykam się niezdarnie.

Cholera, ale jest silna.

– Nie, nie jestem – zaprzecza zdecydowanie. – Mam tylko lepsze nastawienie niż ty. Musisz wyjść do ludzi i chwycić życie, Georgie. Mam dosyć patrzenia, jak pozwalasz, żeby życie płynęło gdzieś obok, podczas gdy ty tylko siedzisz na dupie i oglądasz *X Factor*.

Aż sapię ze złości.

Jest niesprawiedliwa. Wcale nie spędzam całego życia, oglądając *X Factor*. Przede wszystkim jest tylko jedna edycja w roku.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Amy jest szybsza.

– A teraz popraw cycki. – Odwraca się do luster, a ja niechętnie ją naśladuję. – Zaczynamy brzuszki.

Och, wspaniale.

Dwa miesiące później

– Dzień dobry – witam się. – Czy może mi pani powiedzieć, w której sali jest moja siostra? Nazywa się Amy Miller.

Wzdramam się na dźwięk słów płynących z moich ust. Przyszłam, żeby zobaczyć się z siostrą w szpitalu.

Recepcjonistka spogląda na mnie, po czym znów wbija wzrok w ekran komputera. Stuka w klawiaturę, a ja wpatruję się w nią,

pragnąc odczytać z jej twarzy jakąś wskazówkę. Nie mam dużego doświadczenia, jeśli chodzi o szpitale. Nigdy nie musiałam do żadnego iść. Odwiedzasz szpital tylko wtedy, kiedy dzieje się coś złego. Miałam to szczęście, że w moim życiu nigdy nie działo się tak źle.

Aż do tej pory.

Zerkam na zegarek.

Gdzie ona jest? Gdzieś tutaj. Wiem, że tu jest. Mama mówiła, że łatwo ją znaleźć.

Recepcjonistka podnosi na mnie znużony wzrok.

– Jest w przychodni, na czwartym piętrze.

Wypuszczam gwałtownie powietrze.

– Dziękuję – mówię szybko i gnam po schodach.

Amy nie czuła się dobrze, a moja siostra zawsze dobrze się czuje. Wszystko zaczęło się kilka tygodni temu – traciła czucie w palcach i miała problemy z chwytaniem. Potem, w zeszłym tygodniu, upadła. Następnego dnia poszła na badania krwi, a później nie mogła wstać. Powiedziała, że jest zbyt zmęczona. Amy nigdy nie była zbyt zmęczona.

Dzisiaj miała dostać wyniki. Musiała pojechać po nie do szpitala. Odwiedzasz szpital tylko wtedy, kiedy dzieje się coś złego.

Gdy skręcam za róg, szczypią mnie oczy.

Nic jej nie jest. Jest zdrowa. Musi być zdrowa. Ona zawsze...

– Georgia!

Podskakuję, kiedy wpadam na Tamalę, chłopaka Amy. Patrę na niego i na chwilę ogarnia mnie przemożne poczucie ulgi.

Wciąż tu są. Nie spóźniłam się.

– Tamal – dyszę. – Cześć, przepraszam. Gdzie jest Amy? Nic jej nie jest?

Jego wzrok błądzi między mną a pokojem za moimi plecami. Próbuje odczytać coś z wyrazu jego twarzy, ale jest nieprzenikniony.

– Jest tam – odpowiada, wskazując na drzwi za mną.

Kiwam głową w podziękowaniu. Wbiegam do środka i uchodzę ze mnie całe powietrze.

Pomieszczenie jest w kolorze mdłej żółci, pod ścianami stoi kilka brązowych krzeseł. Na ścianach wisi mnóstwo obrazów, a w kącie leży sterta wymęczonych zabawek. Lustruję pomieszczenie wzrokiem, aż zauważam Amy skuloną na kanapie najbliższej okna. Podbiegam do niej.

– Cześć, Amy – sapię. – Wszystko w porządku? Przepraszam, przyjechałam najszybciej, jak mogłam.

Łapię krzesło i opadam na nie. Amy podnosi wzrok, na mój widok jej usta wyginają się w uśmiechu.

– Czy to wygląda w porządku? – pyta lekko.

Przewracam oczami.

– Tak – odpowiadam. – Prawie.

Nie powiem jej, że o mały włos nie wpakowałam się na porodówkę.

Amy uśmiecha się, spleta ręce pod kolanami i przyciąga je bliżej do piersi.

– Nie mam pojęcia, gdzie zaparkowałam – dodaję, kręcąc głową na wszystkie strony, jakby samochód mógł wjechać za mną do pomieszczenia. – Po prostu zostawiłam auto. Chyba na parkingu J?

– Tu nie ma parkingu J, Georgia. – Amy szczerzy zęby w uśmiechu. – Parking jest oznakowany numerami.

W takim razie gdzie, u diabła, postawiłam samochód?

– Mam tu gdzieś bilet. – Wskazuję na notes wypchany grubymi kartkami.

Amy też na niego spogląda.

– Rany – wzdycha. – Ciągłe go masz?

Z czułością przesuwam palcami po zniszczonej okładce.

– Tak – potwierdzam. – Nie wiem, co zrobię, jak mi się skończy miejsce. Mam w nim wszystko. Jest chyba ważniejszy od mojej wątroby.

Amy widzi moją minę i uśmiecha się w rękaw. Ja też się uśmiecham. Zapada cisza, gdy ona poprawia się na kanapie, a jej uśmiech znika.

Wiercę się, skrępowana. Patrę na Amy i widzę, że unika mojego wzroku.

Zmuszam się do wypowiedzenia tych słów:

– Co powiedzieli?

Nie spuszczam oczu z jej twarzy, ściska mnie w żołądku. W ciszy całe moje ciało tężeje.

Z nas dwóch to Amy zawsze była ładniejsza. Zupełnie jakby jako starsza siostra dostała wszystkie najlepsze geny, a dla mnie zostały resztki. Ma twarz w kształcie serca, małe, wydatne usta i głęboko osadzone, okrągłe oczy. Orzechowe włosy okalają jej czoło i spływają wzdłuż kręgosłupa, a na nosie widnieje kilka identycznych piegów. Patrę, jak obgryza paznokcie. Nagle bierze głęboki oddech i siada prosto.

Zamieram.

– Mam stwardnienie rozsiane.

Czekam.

Co?

Nie wiem, co to znaczy. Nie wiem, co to jest. Co to oznacza?

Amy przechwytuje mój wzrok i uśmiecha się, jakby czytała w moich myślach.

– Stwardnienie rozsiane – powtarza.

Czuję, że moje ciało zapada się w krzesło, kości mam wiotkie niczym nitki spaghetti.

– Co to jest? – pytam.

Amy przeczesuje palcami włosy, jej dłonie drżą.

– To choroba, przez którą moje nerwy nie działają prawidłowo. Albo ich osłonki czy coś tam. Sygnały wysyłane przez mózg nie mogą się do nich przedostać. Dlatego byłam taka zmęczona i przewracałam się.

– Czy to śmiertelne?

Pełne paniki słowa wymykają mi się z ust, zanim zdążę je powstrzymać, a szok wywołany ich brzmieniem sprawia, że pieką mnie oczy. Pierś boli mnie od wysiłku i mrugam gwałtownie, zanim spojrzę w szare, uważne oczy Amy.

A więc dzieje się coś złego. Byłam taka pewna, że wszystko okaże się w porządku.

Amy uśmiecha się.

– Nie – mówi. – Ale na zawsze. To coś, z czym muszę żyć.

– Można to leczyć?

Przechyla głowę.

– Do pewnego stopnia. – Bierze mnie za rękę i splata swoje palce z moimi. – Jeszcze nie umieram, więc przestań robić taką minę, jakbyś pisała dla mnie mowę pogrzebową. To po prostu inny sposób życia. Karty, jakie zostały mi rozdane. Muszę patrzeć na jasną stronę.

Wytrzymuję jej wzrok, oczy mnie palą.

– Jak możesz być taką optymistką? – wyduszam.

Amy ściska moją rękę, jej oczy lśnią.

– A co innego mogę zrobić?

– Herbaty?

Na dźwięk głosu taty podrywam głowę. Mam wrażenie, że całymi godzinami siedzieliśmy w ciszy, gapiąc się bezmyślnie na *MasterChefa*.

– Ja zrobię. – Mama zrywa się na równe nogi, rozglądając się po pokoju. Wszyscy kiwamy głowami. Mama liczy nas, unosząc ramię nad Amy, po czym wychodzi do kuchni.

Robię, co w mojej mocy, i opadam z powrotem na kanapę, chociaż skóra mrowi mnie z niepokoju. Moja siostra siedzi skulona w fotelu obok Tamala. Włosy założyła za uszy, a jej dłonie połknął wielki puchaty sweter, który wisi na sztywnej sylwetce Amy.

To jej sweter uniwersytecki. Zakłada go tylko wtedy, kiedy jest chora – czyli nigdy. Moja siostra nigdy nie choruje.

– Och, spójrzcie. – Tata śmieje się, wskazując na telewizor. – Mama robi podobne.

Spoglądam na ekran, a Tamal kiwa potakująco głową.

– Amy! – woła mama z kuchni. – Jakie chcesz mleko? Owsiane?

Amy pochyla się i wstaje.

– Pomogę jej – mówi.

Wszyscy odprowadzamy ją wzrokiem do drzwi i walczę ze sobą, by za nią nie pobiec. Tamal krzyżuje ręce na piersi, twarz ma napiętą.

Korzystam z okazji i szybko siadam na miejscu Amy. Tamal posyła mi uśmiech. Pracuje jako pielęgniarz, odkąd go poznaliśmy.

– Co wiesz o stwardnieniu rozsianym? – pytam cicho, zerkając nerwowo na drzwi. – Nie miałam okazji porozmawiać z kimkolwiek w szpitalu.

Tata spogląda w naszą stronę, potem znów patrzy na ekran, udając, że nas nie słucha. Zauważam, że po moim pytaniu Tamal

cały tężeje, zerka na mnie, po czym znowu wbija wzrok w ryczący telewizor.

– Ehm... – odchrząkuje. – To choroba neurologiczna...

– Co to znaczy? – przerywam mu. Każda część mojego ciała aż drży ze strachu.

– Jest związana z nerwami – tłumaczy. – System odpornościowy nie działa prawidłowo. U każdego wygląda to inaczej, u niektórych ludzi ma całkiem łagodny przebieg. Niszczy się osłonka, która pokrywa nerwy, i dlatego kiedy mózg wysyła do nich sygnały, ciało może mieć kłopot z prawidłową reakcją. To...

– Co wy robicie?

Podskakuję na dźwięk ostrego głosu Amy, która stoi w drzwiach. Patrzy na mnie zmrużonymi oczami, zaciska dłoń na kłamce.

Patrzę na nią, mrugając przez chwilę w milczeniu.

– Pytałam tylko o stwardnienie rozsiane – mamroczę, wracając na swoje miejsce.

– Dlaczego pytasz Tamalę? – rzuca Amy lodowatym tonem. – Dlaczego nie zapytasz mnie?

Serce mi drży.

Przez całą drogę ze szpitala Amy nie powiedziała ani słowa. Nikt z nas się nie odezwał.

Nie mogę jej zapytać, ponieważ nie chcę. Nie chcę jej pytać o chorobę, bo nie chcę, żeby była chora.

W pokoju zapada cisza i mam nadzieję, że Amy już przeszło, ale ona nadal się we mnie wpatruje.

– Możesz mnie zapytać – mówi ostro. – To nic wielkiego. Nie musisz spiskować za moimi plecami.

– Ja nie...

– Nie obgaduj mnie.

Jej ton mnie rani; czuję, że oczy mam pełne łez.

– To nie tak – dukam.

– Georgia! – woła mama z kuchni. – Możesz mi pomóc to zanieść?

Podrywam się, a Amy obraca gwałtownie głowę w stronę mamy, która staje w drzwiach z dwoma kubkami w rękach.

– Ja mogę ci pomóc – warczy Amy oskarżycielsko. – Jestem tutaj.

Mama zerka na mnie nerwowo.

– Nie trzeba, kochanie. Georgie mi pomoże. Niektóre kubki są prawie pełne.

– I?

Czuję, jak pod wściekłym wzrokiem Amy zaciska mi się pierś. Moja siostra wyciąga rękę i zabiera mamie kubek z takim impetem, że ochlapuje sobie ramię wrzącym płynem. Krzywi się z bólu, ale szybko opanowuje i idzie ku mnie; jej ręka drży. Zaciskając usta, stawia ociekający kubek na stole i patrzy spode łba na mamę.

– Widzisz? – warczy. – Nic mi nie jest. Potrafię przenieść kubek cholernej herbaty... – Rzuca mi kolejne wściekłe spojrzenie i wychodzi z pokoju. – Nic mi nie jest.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy mogę nosić różowy kolor? Sprawdźmy:

ZA:

- Trzymam to w tajemnicy, ale różowy to mój ulubiony kolor
- Ten fantastyczny sweter ze sklepu z używaną odzieżą jest różowy, a ja chcę go nosić
- Tak samo spódnica, którą dostałam na Boże Narodzenie
- I bluzka
- Posiadanie bardzo różowej twarzy to zaleta i absolutnie nie powinnam się tego wstydzić
- Jestem silną i niezależną kobietą i powinnam móc nosić każdy kolor, jaki mi się podoba, nie zwracając uwagi na Amy, która mówi, że wyglądam „słodko” (najgorszy komplement NA ŚWIECIE. Równie dobrze mogła mi powiedzieć, że wyglądam jak ośmiolatka)
- Reese Witherspoon ciągle chodzi w różowym (nie żebym była do niej choć trochę podobna)
- Różowy to kolor wiosny – a wszyscy uwielbiają wiosnę

PRZECIW:

- Wyglądam jak Świnka Piggy

*

No dobrze, jako asystentka twierdzę, że wiele zajęć nie należy do moich obowiązków.

Na przykład zdobywanie cukru w kostkach. Albo ładowanie papieru do drukarki czy kwitowanie odbioru paczek (co mi tak bardzo nie przeszkadza, ponieważ traktuję to jako okazję do pochwalenia się moim wymyślnym podpisem).

Ale to już przesada. Nikt nie powinien musieć tego robić.

– Przepraszam – jasnooka ekspedientka trzepocze rzęsami – czy może pani powtórzyć?

Uch. Proszę, nie każ mi tego powtarzać. Wypowiedzenie tego raz było wystarczająco upokarzające.

Wzdycham.

– Chciałabym zamówić siedem małych gołębic na siedemnastego listopada. I muszą być białe jak... – sprawdzam w notesie, sfatygowane strony zwijają się pod moimi palcami – zęby Rylana.

Ona unosi brwi.

– Kogo?

Kładę pokiereszowany notes na ladzie i patrzę w jej pełne konsternacji oczy.

– To celebryta. Gołębice mają być po prostu białe – wyjaśniam, krzywiąc się na dźwięk własnych słów. – Niewiarygodnie, oślepiąco białe. – Zerkam ponownie na ozdobne pismo Bianki. – Ona nie chce żadnych brzydkich kuraków.

Tak naprawdę nie użyła słowa „kurak”, ale jestem damą, poza tym nie minęła nawet jedenasta.

– Małe gołębicę? – powtarza ekspedientka. – Mamy tylko dorosłe osobniki.

Patrzę na nią spode łba. Dlaczego ta dziewczyna jest taka oporna?

– W takim razie – brnę dalej – czy któreś z nich są w ciąży? Czy możemy sprawić, żeby były? Ślub jest za, spójrzmy, pięć miesięcy. Czy to wystarczająco dużo czasu, żeby piskłę zostało... yyy... zrobione? Spłodzone?

Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz wstydu, gdy słyszę, że wypowiadam słowo „spłodzić” do zupełnie obcej osoby.

Dziewczyna unosi brwi i otwiera duży katalog. Wysuwam spuchniętą stopę z buta z wąskim noskiem, starając się ignorować igielki złości kłujące moją skórę. Nie jestem sekretarką, nie pracuję jako technik przy skomplikowanym filmie, nie jestem nawet superagentem, który potrzebuje gołębi, by schwytać asa zbrodni.

Opadam na krzesło i wyjmuję telefon.

Jestem asystentką rysownika w firmie Lemons Designs. Podobno jestem rysownikiem. Rysownikiem. A mimo to ostatnich siedem miesięcy spędziłam, pomagając Biance Lemon w planowaniu jej wielkiego dnia. Nie żebym miała coś przeciwko. Bianca musi mieć do mnie zaufanie, skoro powierzyła mi te wszystkie zadania. Od dwóch lat jednak jestem singielką, niewiele wiem o ślubach – a jeszcze mniej o ich organizacji.

Musisz na przykład zarezerwować księdza. W sensie... jak to? Myślałam, że oni po prostu są na miejscu.

Obracam w palcach notes z oślimi uszami i moją uwagę przykuwa luźna kartka, trzepocząca w podmuchu letniego wiatru. Mam ten notes – a raczej pamiętnik, jak wolę go nazywać – od lat. Nie mogę się z nim rozstać, chociaż Amy na każdą Gwiazdkę kupuje mi nowy. Noszę go ze sobą wszędzie.

Dziewczyna zagryza wargę, aż w końcu mówi:

– No dobrze, mamy trzy gołębie, które są... białe. Nazywamy je kryształowo białymi.

Gryzę się w język.

Absurdalne określenie dla białych gołębi, skoro kryształy są przezroczyste. Kryształowo przejrzyste. Wszyscy to wiedzą.

Biorę głęboki wdech i wstaję.

Uspokój się, Georgie. To nie wina tej dziewczyny, że spędziłaś w butach, w których ledwo możesz stać, cały ranek, organizując cyrk, jakim będzie otwarcie ceremonii ślubnej Bianki. Przynajmniej udało mi się ją odwieść od pomysłu wjechania na słońcu.

– Dobrze, wspaniale – odpowiadam. – Poproszę siedem.

Ekspedientka ssie końcówkę długopisu.

– Ale my mamy trzy.

– Gdzie jest reszta?

– Reszta?

– Tak – mówię zniecierpliwiona, chowając telefon do kieszeni. – Reszta gołębi. Na pewno macie więcej niż trzy gołębie.

Kto hoduje tylko trzy gołębie?

– Nie. – Dziewczyna zamyka katalog. – Mamy trzy. Może pani zarezerwować nasze trzy, ale pozostałe cztery musi pani wynająć gdzieś indziej i mieć nadzieję, że się dogadają.

Co?

– Dogadają? – powtarzam.

– Właśnie. – Dziewczyna uśmiecha się szeroko. – Niektóre gołębie potrafią być naprawdę zadziorne.

Zadziorne?

Wspaniale. Tego właśnie potrzeba mi na ślubie – walka kryształowo białych, ciężarnych gołębic.

Wyciągam dane, żeby wpłacić zaliczkę, i wychodzę, w pośpiechu chwytając za telefon.

Skąd wytrzasnę pozostałe cztery gołębicę? Wystarczająco ciężko było znaleźć trzy!

Może po prostu skombinuję zwykłe gołębie i upiję Biancę, zanim je wypuszczę. Jeśli unurzam je w farbie, na pewno nie zauważy różnicy.

*

Wbijam zmęczony wzrok w monitor.

„Wybierz jedno z miejsc”.

Omiotam spojrzeniem cztery opcje i klikam w piaszczystą plażę na migoczącym błękitnym tle. Ładuje się następne pytanie.

„Wybierz ciastko”.

Aż boli mnie brzuch, gdy patrzę na cztery zdjęcia oszałamiających ciastek.

Zerkam ponuro na moją sflaczałą kanapkę.

Tak ciężko jest być dorosłym. Każdego dnia mój lunch okazuje się gigantycznym rozczarowaniem i nie mogę za to winić nikogo oprócz siebie. To po prostu niesprawiedliwe. Oczywiście w idealnym świecie kupowałabym lunch w Pret* albo w tych ślicznych małych delikatesach za rogiem, jak Bianca.

Zza drzwi dobiega mnie jej śmiech i krzywię się ze złością.

Bianca zawsze ma najelegantsze lunche. Kiedyś przyniosła sałatkę z przepiórczych jajek z dodatkiem promofranociczifitalaty.

No dobrze, nie tak dokładnie powiedziała. Cokolwiek to było,

*Pret a Manger – brytyjska sieć restauracji szybkiej obsługi, specjalizująca się w naturalnej żywności.

zmusiło mnie do ukrycia przed nią moich kanapek z serem i szynką, żeby natychmiast mnie nie zwolniła za tak potworną obciachowość i pospolitość.

Zmuszam się do ugryzienia wielkiego kęsa i żuję z zapalem.

Na dokładkę przez przypadek kupiłam pełnoziarnisty chleb o niskiej zawartości tłuszczu. Poniedziałki są wystarczająco trudne, nawet bez odkrycia, że musisz zjeść cały bochenek chleba o niskiej zawartości tłuszczu, zanim będziesz mogła wrócić do pysznego, miękkiego białego pieczywa. Z dużym wysiłkiem przełykam suchą kulę sklejonego ciasta i krzywię się, gdy utyka mi w gardle. Klikam na najgrubiej polukrowane ciastko.

Normalnie nie spędzałabym przerwy na lunch, wypełniając testy psychologiczne z BuzzFeeda, ale po tym, jak Bianca wysłała mnie na czterogodzinny rajd w sprawach ślubnych, uznałam, że zasługuję na chwilę oddechu. Na monitorze wyskakuje nowe pytanie.

„Teraz wybierz kolor”.

Odruchowo klikam na zielony.

Normalnie poświęciłabym godzinę lunchu na pracę nad własnymi projektami.

Gryzę kolejny kęs kanapki.

Co zabawne, nie aplikowałam do Lemons Designs na posadę konsultantki ślubnej. Zgłosiłam się, ponieważ chciałam być rysownikiem – i myślałam, że właśnie po to mnie zatrudniono.

Dźgam myszkę, klikając na zdjęcie czarnego labradora.

Bianca nie zleciła mi ani jednego projektu, odkąd mnie zatrudniła, dlatego postanowiłam sama zająć się rysowaniem.

Patrzę znów na BuzzFeed, który wyświetla zdjęcia czterech koktajli, i marszczę brwi.

Szykuję się do ważnej prezentacji, którą organizujemy w Lemons

w tym samym tygodniu co ślub Bianki. Wszystko już zaplanowałam. Bianca będzie naprawdę zestresowana przygotowaniami do ceremonii oraz prezentacją i będzie trzepotała po biurze jak szalona papuga. (Ona uwielbia trzepotać. W zeszłym tygodniu zacięła się nam drukarka i Bianca tak trzepotała, jakby miała ulecieć i wyemigrować na całe lato). Zdesperowana, zwróci się do mnie, będzie błagała o pomoc, a ja wkroczę do akcji. Zaplanuję jej idealny ślub i pokażę jej swoje projekty prezentacji. Ona nazwie moje pomysły rewolucyjnymi, awansuje mnie z asystentki rysownika na rysownika i zaproponuje, że przez resztę życia będzie codziennie kupowała mi lunch w ramach podziękowania za to, że jestem najlepszym cholernym członkiem zespołu, jakiego kiedykolwiek miała, wliczając w to nawet Sally, biurową kujonkę, która doprowadza mnie do pasji.

Klikam na zdjęcie małego domku i BuzzFeed ożywa.

„Weźmiesz ślub w 2075 roku, w małej stodole w Swindon”.

Ze zgrozy upuszczam kanapkę.

Co?

2075? Będę miała...

Krzywię się, dokonując obliczeń.

Szczęka mi opada.

Będę miała OSIEMDZIESIĄT TRZY LATA!

Nie mogę wyjść za mąż w wieku osiemdziesięciu trzech lat! Będę praktycznie martwa!

I w małej stodole w Swindon? Gdzie w ogóle jest Swindon?

Dlaczego tak długo zajmie mi wyjście za mąż? Co jest ze mną nie tak? Stanę się atrakcyjna dopiero w wieku osiemdziesięciu trzech lat? Nikt nie będzie chciał się ze mną ożenić, dopóki nie skończę osiemdziesięciu trzech lat?

Wypuszczam głośno powietrze, po plecach rozlewa mi się fala

gorąca.

Cóż, najwidoczniej w tym głupim teście musi tkwić jakiś poważny błąd. Będę musiała napisać do BuzzFeeda dosadny list:

*Drogi BuzzFeedzie,
za kogo ty się, do diabła, uważasz? Jestem interesującą,
silną, BARDZO ATRAKCYJNĄ MATRYMONIALNIE
KOBIETĄ, która ma dwadzieścia sześć lat i zasługuje na
WIELKĄ, WSPANIAŁĄ REZYDENCJĘ i...*

– Georgie?

Bianca wpada do pokoju, a ja raptownie wracam do rzeczywistości i obracam fotel. Szybko zamykam przeglądarkę i patrzę na swoją szefową.

Ma nogi jak patyki i niezwykle tycjanowskie włosy, które sterczą jej z czaszki i opadają na plecy. Długie ciało owinęła fioletową suknią, która spływa jej od szyi aż do kostek. Wpatruje się we mnie dużymi zielonymi oczami, aż mój kręgosłup sam się prostuje.

– Georgie – powtarza, opadając na fotel Sally. – Sally poszła na lunch?

Potakuję, szybko przesuwając językiem po zębach, żeby sprawdzić, czy nie utknęły między nimi żadne ziarna.

Głupie ziarna. Głupi, niskotłuszczowy, paskudny chleb. Kto wkłada ziarna do chleba? Kto by to jadł? Nikt nie chce, żeby w brzuchu wykielkowało mu drzewo.

Czy to możliwe?

– No dobrze – ciągnie Bianca. – Jak ci poszło dziś rano? Wszystko załatwione?

Znów kiwam głową.

– Tak – potwierdzam, a serce łomocze mi o żebra jak szalone.

Zawsze tak się czuję przy Biance. Możemy rozmawiać o pogodzie, a mimo to wydaje mi się, że w każdej sekundzie mogę zemdleć ze strachu. Ona nawet nie jest przerażająca, właściwie zachowuje się bardzo przyjaźnie, ale nosi zakończone szpicem szpilki i pstryka palcami na recepcjonistki, gdy tylko nie pracują wystarczająco szybko.

Drzę na myśl o dniu, w którym strzeli palcami na mnie. Najprawdopodobniej natychmiast zamienię się w przerażoną kałużę, a ona jeszcze na mnie nawrzeszczy, że zamoczyłam jej markowe buty. Kiedyś złożyła mi życzenia urodzinowe, chociaż wcale nie miałam urodzin, a ja przez godzinę zastanawiałam się, w jaką pokręconą grę ze mną pogrywa, i pozwoliłam jej odśpiewać mi *Sto lat* z czystego strachu. Teraz już wiem, że jest strasznie roztrzępana, ale wciąż myśli, że moje urodziny są w marcu, nie w grudniu. Nie sądzę, że kiedykolwiek wyprowadzę ją z błędu.

Bianca kiwa głową.

– Świetnie – mówi. – Wspaniale. Dziękuję, Georgie. Chciałabym, żebyś dziś po południu wykonała jeden telefon, dobrze?

Otwieram notes, chwytam długopis.

Bianca odchyła się na oparcie kanapy.

– Wiesz, chciałabym, żeby mój ślub był naprawdę wyjątkowy. W końcu bierze się go tylko raz, prawda?

– Prawda.

Nie odrywam wzroku od kartki.

– Dlatego – ciągnie – chcę, żebyś porozmawiała z kimś przez telefon, nie obchodzi mnie z kim. Razem z Jonathanem postanowiliśmy, że ten ślub będzie naprawdę osobisty. Taki tylko nasz, wiesz?

Zapisuję w notesie słowo „osobisty”.

– I zaczęliśmy mówić do siebie „misiu”. Na przykład: „kocham cię, misiaczku”, „jesteś moim misiem”...

Twarz mi płonie z zażenowania, kiedy Bianca dzieli się ze mną tymi niewiarygodnie osobistymi informacjami. To najgorsza rzecz, jaką słyszałam w życiu. Już nigdy nie będę mogła spojrzeć na Jonathana w ten sam sposób.

– Dlatego myślę, że to byłoby takie słodkie, gdybyśmy w ramach niespodzianki mieli tam kilka niedźwiedzi.

Zamieram.

Co?

– Przepraszam? – mamrocze słabo.

– No wiesz – kontynuuję Bianca, bawiąc się pasmem włosów – może podczas uroczystości, gdy będziemy szli do ołtarza. Nie wiem, może niech zaśpiewają czy coś.

Zaśpiewają?

Co?

Czy ona wie, jak wygląda niedźwiedź? Czy myśli, że *Księga dżungli* to dokument?

– Hm – mówię cicho. – Bianca, nie wiem, gdzie znajdę śpiewające niedźwiedzie. Poza tym dopiero co zamówiłam trzy gołębicę. Czy niedźwiedzie nie pożą gołębi?

A co ważniejsze, czy niedźwiedzie nie pożą nas?! Czy niedźwiedzie nie zjadają ludzi? I potrafią wspinać się na drzewa! Ja z trudem wspinam się na drzewo.

Otwieram i zamykam usta jak opóźniona umysłowo ryba.

Bianca wymachuje rękami.

– Oj, muszą mieć strażnika czy kogoś takiego, nie wiem. To już logistyka, Georgie.

Wstaje, a ja nadal się na nią gapię.

– Bianca – próbuję jeszcze raz – nie jestem pewna, jak...

Opiera się o framugę i unosi brwi.

– Tak, wiem, że to wyzwanie, i dlatego proszę cię, okej? Wiem, że to trudne, ale gdyby Beyoncé chciała niedźwiedzie na swoim ślubie, toby je miała, prawda? Więc dlaczego ja nie mogę? Skoro ona może je mieć, to ja też.

Mrugam. To niemożliwe, żeby wszystko uzasadniała w ten sposób.

– Posłuchaj... – Wzdycha. – Jestem naprawdę bardzo zestresowana. Wiesz, że ślub jest już za pięć miesięcy. – Chce wyjść, ale odwraca się jeszcze do mnie. – Słowo daję, nie masz pojęcia, jak trudno jest zaplanować ślub.

*

Czy uszłoby mi na sucho zabicie Bianki?

Obserwuję, jak wrzątek spływa z czajnika do kubka.

Pewnie nie. Ale może byłoby warto, żeby nie musiała już spędzać ani sekundy dłużej na wybieraniu kwiatowych dekoracji. Tak jakby mój dzień nie był wystarczająco zły, teraz utknęłam przy zamianie florystycznych fantazji Bianki na prezentację w PowerPoincie, którą będzie mogła pokazać Jonathanowi, kiedy ten wróci z delegacji.

Czy to się dzieje naprawdę? Kto pokazuje narzeczonemu prezentację w PowerPoincie dotyczącą kwiatów?

Nabieram wielką łyżkę cukru i wsypuję do herbaty.

Mogłabym zmusić ją do emigracji. Zarezerwować jej lot do Australii pod pretekstem, że została wyznaczona, by wygłosić mowę na targach ślubnych, i „zapomnieć” o wykupieniu biletu powrotnego.

Chociaż w sumie sama bym chciała polecieć do Australii. Może lepiej przypadkiem zarezerwuję bilet sobie i ją tu zostawię. Ale jak

bym...

– Georgia?

Wyglądam zza drzwi lodówki i widzę Sally.

Ze swoim metrem osiemdziesiąt wzrostu Sally wygląda jak naciągnięty do granic możliwości patyczak. Ma gładkie, ciemne włosy sięgające do brody i wielkie, wyłupiaste oczy, które wychodzą jej z orbit zawsze, gdy jest zdenerwowana. Czyli właściwie w każdej sekundzie dnia.

Biorę głęboki oddech i wykorzystuję cały talent aktorski, żeby wyglądać na skoncentrowaną.

– Cześć, Sally – mówię. – Jak ci mija dzień?

Sally patrzy na mnie, jakbym zapytała, jak jej mija cykl menstruacyjny.

– Świetnie – warczy. – Załatwiłaś papugi?

Tłumię śmiech. Papugi? Czy ona myśli, że Bianca bierze ślub na Czarnej Perle?

Właściwie jeśli to by oznaczało, że Orlando Bloom może znaleźć się na pokładzie, to jestem za.

– Gołębie? – pytam słodko. – Tak, załatwiłam.

Sally zawsze musi sprawdzać wszystko, co robię. Kiedyś pomyślałam, że zabawnie będzie ją okłamać, i powiedziałam jej, że przez przypadek zamówiłam sto czekoladowych fiutków zamiast stu czekoladowych sufletów, ale Sally prawie dostała ataku astmy – a ja prawie naganę pisemną – i wyciągnęłam wnioski na przyszłość.

Wnioski są takie, że Sally ma kij w tyłku, a pozostali pracownicy biura – poczucie humoru mokrej chusteczki.

– Herbata? – Sally wskazuje głową mój kubek.

– Tak. Zrobić ci?

– Nie.

– Dobrze.

Sally zawsze tak mówi. Jakby była starym, nadętym podchorążym, który od dziesięciu lat nie uprawiał seksu. Lubi używać takich zwrotów jak: „przyjęłam” albo „nie na mojej warcie”, i zazwyczaj mam ochotę wrzucić cholerną tabletkę nasenną do jej potrójnej kawy.

Wycofuję się z malutkiej kuchni, przemykając obok Sally, która mruga na mnie wylupiastymi oczami. Ruszam po schodach, kiedy zauważam Natalie.

– Hej. – Uśmiecham się. – Wszystko w porządku?

Natalie ma karmelową cerę i nie wychodzi z domu bez makijażu, a kręcone włosy zwykle splata w gruby warkocz, który spływa jej po karku. Figlarne oczy błyszczą za kwadratowymi, modnymi oprawkami okularów; zawsze szeroko się do mnie uśmiecha. Zawsze.

Natalie pracuje w dziale finansów, dlatego chętnie jej słucham, kiedy jako rozsądną inwestycję doradza zamówienie trzeciej butelki wina. Chociaż już dawno nigdzie nie wychodziłyśmy.

– Tak, w porządku. – Uśmiecha się, spoglądając przez ramię na Sally, która przefruwa obok nas niczym spodziewająca się okresu bażancica. – Co robisz wieczorem? Może pójdziemy się napić? Potrzebuję czegoś, co oczyści mój mózg z arkuszy kalkulacyjnych.

Przytulam rozgrzany kubek do piersi.

– Dzisiaj nie mogę – odpowiadam. – Muszę zrobić Amy kolację. Przykro mi – dodaję. – Nie lubię zostawiać jej samej.

Przez ułamek sekundy na twarzy Natalie maluje się rozczarowanie.

– Nie szkodzi – mówi. – Daj mi znać, jak będziesz miała wolny wieczór.

Uśmiecham się i ruszam po schodach.

– Dam znać.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).